Nr. 4. Kraków, Piątek 5. lutego 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i w biurze Herzowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 6—8 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Wrzód Krakowa.

W tych dniach rozdawano po ulicach przechodniom czerwone plakaty z ogłoszeniem t. zw. Odeonu, a na czele stał napis: *Etabl. Odeon.* To skrócenie dziwnie przypomina francuskie słowo *Étable,* co oznacza *stajnię.* Rzeczywiście trafny wybór nazwy, bo jeżeli taki sławny i elegancki Horacy nazwał się był niegdyś *wieprzem z trzody Epikura:* to co powiedzieć o tym Odeonie? To jest owa z Odyssei wyspa, gdzie się towarzysze Ulissessa przemienili w wieprze... Choć piszący te kilka wyrazów szczerego oburzenia nigdy nie był do tyla głupi, żeby wdepnąć w to błoto moralne: to przecie ma tylu na to świadków, że śmiało może napiętnować takie reklamowane *jaskinie zepsucia.*

Czy pamięta kto owe plugawe afisze, jakieśmy zeszłego roku widzieli ze wstrętem po rogach ulic w pierwszych dniach maja? Od razu pomyślał sobie każdy uczciwy: „Przeklęta nora! To musi być żydowska szpekulacya!...“ Nie pomylił się, bo słyszymy, że to jest „przedsiębiorstwo“ p. Glicksona (czy tego karciarza? *Przyp. Redakcyi)* z owym p. Krzysztofowiczem, który dawniej miał handel na linii A—B w Krakowie. Więc choć nie zupełnie „żydzi“, ale pomysł zupełnie „żydowski“ i szpekulacya prawdziwie „żydowska“: z cudzej hańby i z cudzego upodlenia *geszeft* robić!... Że *geszeft* idzie, to świadkiem okazała kamienica, jaka *po kilku miesiącach* istnienia Odeonu stanęła. To świadkiem ten nowy *étable* Friedmann, co — jak kruk — zaraz poczuł, gdzie jest ścierwo i podobną otwarł budę. O — głupców, próżniaków, marnotrawców i rozpustników zawsze bywa dosyć — dosyć, by się nimi Friedmann z Odeonem podzielił! Ale taki Friedmann z „przedsiębiorcami“ Odeonu czem są lepsi od tych sprzedańców, co utrzymują domy rozpusty i czem lepsi od hyen, które wygrzebują i obgryzają trupy? Chyba *pozorami* „sztuki“ i chyba tem, że zagrzebują i obgryzają *żywych.* Wszak dopiero co jak *Głos Narodu* opisywał fakt z nory Friedmana, gdzie jeden z gości *na jednym wieczorze* 242 złr. przepuścił!...

A dajmy na to: że w tych *tingl-tanglach* nic się nie dzieje wyraźnie niemoralnego, to niemoralnem jest owo marnotrawstwo *grosza,* jakie tam się popełnia, i owo marnotrawstwo *ducha* w takiej błazeńskiej atmosferze, jaką z samych czuć afiszów. Takie zakłady i największy talent podcinają i najlepsze serce narowią, zdziczają i upadlają tak, że mu już ani praca, ani uczciwość nie smakuje więcej. Patrzymy na to... To rozsadniki moralnych chorób miasta, to prawdziwy *wrzód Krakowa.*

Mamy wielki żal do policyi nie tylko za to, że nie dość czuwa nad moralnością afiszów tych *tingl-tanglów* i za to, że nie dość czuwa nad powstrzymaniem tej zarazy, jaka z owych nor płynie; ale za to najbardziej, że pozwoliła, by się takie *wrzody moralne* rozgaszczały w najukochańszej stolicy królów naszych, w gnieździe Świętych tylu i w skarbcu naszych pamiątek...

Bartłomiej Kropidło.

W sprawie zjazdu delegatów
wszystkich Stow. katol. robotników.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na mocy odezwy w dziennikach: *Głos Narodu, Gazeta Narodowa, Grzmot* i w. innych wydanej do wszystkich Stowarzyszeń katolicko-robotniczych jak: *Przyjaźń, Ojczyzna, Praca, Jedność* i t. d. w Galicyi i w Szląsku z wykluczeniem Stowarzyszeń socyalistycznych, celem urządzenia zjazdu dla wspólnego porozumienia się w kwestyi robotniczej w duchu katolickim — dziś, kiedy już wszystko ułożonem zostało co do *miejsca, czasu i programu:* zapraszamy Szanowne Stowarzyszenia katolickie bratnie, aby raczyły ze swego grona, stosownie do ilości Członków wysłać delegatów opatrzonych w karty legitymacyjne i oznakę swego Stowarzyszenia dla wzięcia udziału w zjeździe, który odbędzie się *w dniach 7-go i 8-go lutego 1897 w Tarnowie* w Stowarzyszeniu „Gwiazdy.“

Stanąwszy razem jednością silni *w imię chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości bliźniego i patryotyzmu,* zdobędziemy prędzej nasze prawa a osiągniemy żądania nasze, jeżeli tą drogą postępować będziemy w zwartym szeregu pod hasłem: *„Jeden za wszystkich wszyscy za jednego.“* A zatem **do widzenia się** w Tarnowie 7-go i 8-go lutego!

Karol Radwański.

Program zjazdu.

Przyjazd delegatów rannymi pociągami do Tarnowa.

Przyjaciele robotników
czyli
„Socyalna demokracya“ w obrazach.
(Ciąg dalszy).

Ustąpił jeden Herstall-Kłuszyński, ale cóż z tego, kiedy cała zgraja niedowarzonych chłystków zaczęła nas otaczać, a wreszcie na karki nam wsiadła. A jakież to są figury, te prowodyry?... Każdy chce, żebyśmy go jako *inteligentnika,* jako mędrszego słuchali, a każdy z nich myśli tylko o tem, aby coś na nas *zyskać.* I tak np. wypędzili ze szkoły głuptaka, co się źle uczył, że nie mógł przez pierwsze początkowe klasy przeleść i co po wypędzeniu ze szkoły był tak leniwym, że się nie chciał wziąść ani do szydła, ani do kielni, ani do żadnego innego narzędzia, żeby uczciwie pracować, — to on zaraz wlazł nam na kark. Ten sam, co się pracy *wstydził,* udawał przyjaciela *robotników!* On, co w szkole nie umiał trzech zliczyć, — narzucał się nam na *nauczyciela,* — nadymał się jak żaba, chodząc między nami, zadzierając swój spiczasty i zawsze czerwony nos do góry, — a przytem patrzał zyzem, ile mu też z naszej składki kapnie.

Obok tego poznaliście prowodyra *drugiego.* Byłto *żydek,* który chciał kiedyś zostać adwokatem. Być adwokatem to *geszeft.* Wiecie o tem, że adwokat powinien nie tylko posiadać nauki, ale nadto powinien on umieć wobec zgromadzenia mówić, czyli powien być „mowcą“. Aby dobrym mowcą zostać, do tego trzeba mieć nie tylko rozum, ale i wprawę w mówieniu, której się nabiera przez dłuższą praktykę. Żydek nasz nie miał sposobności, gdzieby mógł swoje mówki sprzedać. Między osobami starszemi, ani między kolegami to nie szło. Brakowało mu jeszcze do tego potrzebnej nauki i nie słuchaliby go, gdyby im plótł koszałki-opałki, a on przecież chciał zostać koniecznie już teraz *wielkim* człowiekiem, chciał być od razu a *groisser Mann!...* Miał jeszcze w mózgownicy plewy, ale go język świerzbiał okropnie. Wziął się więc nasz żydek na sposób. Pomyślał tak sobie: Moi koledzy, ci co poszli na naukę do golarni, uczą się na chłopskich głowach strzydz i na chłopskich brodach golić, a chociaż chłopu nie równo włosy zbiorą i po twarzy go pokaleczą, to mniejsza o to; chłop im zapłaci, a oni przez praktykę nauczą się i strzydz i golić...

Tu Franek, któremu się już na śmiech zbierało, parsknął nagle szalonym śmiechem, aż i Antoni śmiać się zaczął i Karol musiał na chwilę przerwać swe opowiadanie. Kiedy Franek się wyśmiał i łzy otarł, które mu się od wielkiego śmiechu były puściły, — tak dalej mówił Karol:

Myślał sobie hultaj: — Dlaczegożbym i ja nie mógł na *chłopskich* i *robotniczych* głowach odbywać również mojej praktyki w wymowie? A chociaż będę robotnikom głupstwa gadał, chociaż im w głowach pozawracam, to mniejsza o to, bylebym znalazł takich, coby mnie słuchali. I wlazł nam również na kark i słuchaliśmy go i biliśmy mu *brawo,* chociaż nawet nie rozumieliśmy tego, co nam bajał.

Takiemu żydowi golibrodzie, co to głowy lada jak oskubie i twarze kaleczy, chłop, gdy się w lusterku zobaczy, naklnie i nie pójdzie drugą razą do niego.

O wieleż gorszymi od takiego golibrody są te nasze prowodyry, co nam na zgromadzeniach zjadliwemi mowami rozum odbierają — co nam św. religią z serca wydzierają, — co nas do niezgody, do niena-

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

1. Powitanie delegatów.
2. Uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów.
3. Wspólne zebranie się w lokalu „Gwiazdy,“ modlitwa do N. P. Maryi z prośbą o błogosławieństwo.

Po południu.

4. Zagajenie.
5. Wybór prezydyum.
6. Referat Wiel. Ks. Dr. Michała Zygulińskiego z Tarnowa: „*O sposobie organizacyi wyborczej z V. kuryi.*“
7. Opracowanie szersze „*Programu katol.-robotniczego*“ p. t.: „Nasze żądania“.
8. Sprawozdanie komitetu krakowskiego z okresu jego zarządu.

Dzień drugi.

Wysłuchanie mszy św. w katedrze o godzinie 8-mej.

1. Sprawozdania z pojedyńczych Stowarzyszeń.
2. Sprawozdanie „*Grzmotu*“ z jego działalności.
3. Wybór zarządu naczelnego dla wszystkich Stowarzyszeń reprezentowanych na zjeździe.
4. Wybór *mężów zaufania* organizacyi katolickiej.

Po południu.

5. Omówienie kongresu ogólnego.
6. Wyznaczenie referatów i rozdanie tychże.
7. Kogo zaprosić na kongres z intelligencyi.
8. Wnioski inne.

Następnie pożegnanie i odjazd wieczornymi pociągami.

Zaprojektowane referaty na kongres.

1. Zabezpieczenie robotników od wypadków i na starość jak niemniej w razie bezwinnego bezrobocia.
2. Polityczne prawa robotników.
3. Klasa robotnicza i religia.
4. Klasa robotnicza i narodowość.
5. Klasa robotnicza i inne warstwy społeczne.
6. Rodzina robotnicza i kwestya mieszkań.
7. Kwestya robotnic.
8. Kwestya godzin pracy.
9. Kwestya płacy.
10. Organizacya robotnicza.
11. Prasa robotnicza.
12. Kwestya umysłowego i
13. Zawodowego kształcenia robotników.

Wszystkich szczerych katolików, prawdziwych przyjaciół ludu, pragnących zwycięstwa dobrej sprawy a zwłaszcza Przewielebne Duchowieństwo gorąco prosimy o jak największe rozpowszechnianie „Grzmotu“.

Ojcowski głos.

W każdej rodzinie, ale zwłaszcza w trudniejszych warunkach jej codziennego życia czuć konieczną potrzebę i mądrej głowy ojca i ciepłego jego serca, żeby i módz czuwać nad całą rodziną i bronić ją a każdemu jej członkowi właściwy nadawać kierunek.

Wielka i święta rodzina chrześcijańskiego społeczeństwa, której cele są najwznioślejsze a wrogi i niebezpieczeństwa największe, tem bardziej potrzebuje takiej czujnej opieki i kierowniczego głosu swych Arcypasterzy — tych widomych naszych Ojców w zastępstwie „Ojca, który jest w niebiesiech...“ W dniach walki jest ten głos i komendą naszych naturalnych *wodzów,* pod których rozkazami iść musimy w tej wojnie *o duchowe i moralne dobra* w jednym i jak żelazo niezłomnym szeregu.

I teraz — gdy w skutek nowej ustawy wyborczej zawrzała gorąca wyborcza walka, potrzeba nam było tego mądrego ojcowskiego głosu tem bardziej, że wybory obecne to rzecz bardzo ważna, i że wielu nie umie jej ani ocenić ani też rozróżnić tych głosów i nawoływań, które niedoświadczonych starają się zbałamucić. A rzeczywiście — jeżeli kiedy, to dziś — namnożyło się tylu fałszywych proroków, że mimowoli staje się człowiek bezradnym i nie wie, kogo ma słuchać.

Śród tego szumu i hałasu sprzecznych haseł i nawoływań, zabrzmiał ponad nami w ostatnich dniach jak gdyby dzwon rozgłośny — *list pasterski* a wspólny wszystkich Najprzewielebniejszych Księży Biskupów Austryi, dotyczący właśnie wyborów. Nie przytaczamy go tutaj, bośmy go pewnie wszyscy słyszeli z ambon naszych świątyń; ale zwracamy uwagę naszych Czytelników na ten święty a *ścisły obowiązek,* jaki na nas ta ojcowska przestroga naszych Arcypasterzy nie tyle wkłada, ile raczej go przypomina. Wybierać tedy mamy na posłów tylko *katolickich i zacnych* mężów, którzyby szczerze chcieli i mogli bronić naszych duchowych interesów — jak wiary św., szkoły katolickiej czyli wyznaniowej i lepszej opieki Państwa nad interesami katolików — a z drugiej strony, którzyby *lud, rzemiosła, rolnictwo, stan robotniczy i drobny przemysł* skutecznie wzięli w obronę... Tylko tacy winni być posłami a każdy, kto inaczej i przeciw sumieniu głos swój daje, wielki grzech popełnia, bo wielką krzywdę robi i wierze św. i swojej rodzinie i całemu krajowi.

Obok wyrazów czci naszej i uległości dla naszych Arcypasterzy, piśmidło żydowsko-socyalistyczne zwiące się „Dziennikiem *krakowskim*“ — z sykiem węża rzuciło się na naszych XX. Biskupów. Czuć w tem djabła, co się boi wody święconej. Hańba mu!...

Przypominamy, że wybory do kuryi IV. odbędą się 16. marca a jeszcze wprzód, bo 11. marca wybory do kuryi V.

Chłopi a socyalizm.

(Dokończenie).

Proszę tylko przypomnieć sobie, jak to niedawno socyały w swojem *Prawie ludu* (a raczej *Łapce na lud)* pisały, że „każdy chłop powinien mieć tyle roli, żeby mógł być porządnym gospodarzem“. Ano — oni wiedzą, za co chłopa chwycić można!... A teraz Limanowski każe nam oddać grunta na *wspólną własność*... państwa!... A jakże to? Przecie się to jedno z drugiem nie schodzi do kupy: a więc kłamstwo jest albo w pierwszym albo w drugim razie! Bo i słuchajcie.

Jeśli chłop będzie miał tyle a tyle morgów pola, to już takie pole nie jest *wspólne,* a drugiemu wara do niego; albo — jeżeli wszelakie pole należy do państwa, to już nie jest *wspólne* tak, żeby chłop z tego korzystał jak chce, tylko... ile mu raczą dać albo nie dać, choć on musiał *wszystko* oddać państwu *za te pieniądze, które sam zapłacił...* A co? Czy nie tak?

Już ja tu nic nie mówię o tem, że *równości* i sprawiedliwości nie będzie ani krzty, skoro tylko gospodarkę w swoje ręce chwycą tacy ludzie bez Boga i wiary, jak ci nasi socyaliści. Ale chłopu każdemu ja chłop chciałbym to na rozum pokazać, jaka tu na nas zdrada... Powiada ten Limanowski,

---

wiści i do zazdrości podburzają, — co nam krótko mówiąc — i rozum i serce kaleczą! A my ich *za to* jeszcze szanujemy i do zwalamy, że *kosztem naszym* żyją! Oj, bo prowodyry nasi mają strawne żołądki i dobry apetyt. Potrzebują wiele do nasycenia, a nie chce im się swych delikatnych rączek brudzić, nie chce im się wziąść do pracy.

— Ejże — Karolu, nie wygaduj na wszystkich — odezwał się Antoni. Przecie Reger i Daszyński są *robotnikami;* przecież oni na zgromadzeniach zawsze do nas przemawiają słowami „**My** *robotnicy*“*:* więc się sami do tego przyznają, że są „robotnikami“.

— O — także gadanie! — odparł Karol. Widziałeś ty kiedy albo Regera albo Daszyńskiego z heblem albo siekierą, albo z młotem przy pracy? Co?... Widziałeś, żeby który z nich zajmował się jakąkolwiek pracą?

— Ano — to prawda jest, rzekł Karol; nie widziałem żadnego. Ale przecie myślę, że Reger musi być czeladnikiem piekarskim, bo przecież przed niedawnym czasem jeździł *za nasze pieniądze* z Krakowa do Wiednia jako „delegat“ **piekarski.**

— Oto widzisz, że nic nie wiesz, co się naokoło ciebie dzieje; nie znasz nawet tych, co cię za nos wodzą. Prawda, że Reger jeździł do Wiednia jako delegat piekarzy, bo i cóż mu to szkodzi przejechać się za *cudze* pieniądze do ładnego miasta i bawić się tam wesoło cudzym kosztem? Ale na piekarstwie to zna się tyle, że umie bułki i chleb... zjadać. Wiesz, czem jest?

— No?

— A niczem, jak tylko gadułą, żyjącym z tego, co na robotnikach wygada. Chodzi i jeździ a gada, jak pytel jaki. A niedawno jeszcze temu to ten Reger był uczciwym i pracowitym chłopcem i chleba cudzego za darmo nie jadł, ale zarabiał nań praktyką w aptece.

— To to aptekarczyk? — zawołał zdziwiony Antoni.

— Ten Karol to wszystko wypenetruje — mruknął Franek od niechcenia.

— A jakże nie mam znać, kiedym tyle czasy z nimi żył i agitował! Ale słuchajcie dalej... Byłby kiedy z Regera może dobry człowiek, ale cóż? Wdał się z żydami, a gdy się taki Szmul Hecker do niego przyczepił, gdy zaczęli obaj w jednej parze chodzić; wtedy zbrzydła Regerkowi praca, nie chciał już ani pigułek kręcić, ani proszków trzeć, bo takie poczciwe zatrudnienie wydawało mu się już za niskie. Rzucił więc pracę niedouczony aptekarczuk i zamiast kozy doić, stał się przywódcą pracującego ludu!

— No — a Daszyński? zagadnął Antoni.

— Nie lepszym od Regera, a nawet gorszym od niego ten Daszyński. Próbował on niby kiedyś nauki i tego i owego chlipnął potrochu o tyle, o ile mu się o uszy obiło; ale niczego nie skończył, bo mu brakowało pilności do poważnej pracy. Książka mu śmierdziała, więc ją rzucił a zaczął się uwijać między robotnikami — i przyczepił się do lwowskich. Ale we Lwowie ludek nie taki jak tutaj potulny. Słucha on wprawdzie także mówek prowodyrów, ale o składkach i o funduszach na ich utrzymanie wiedzieć nie chce. Niedługo zatem Ignaś we Lwowie popasał i zjechał do Krakowa.

Odtąd wzięli się krakowskie prowodyry gorąco do *zbierania składek.* Musiał więc być ktoś, coby się rozumiał na sprawie zbierania pieniędzy. Postarali się prowodyry i znaleźli takiego *machera,* a tym ma-

że cała nasza ziemia będzie *upaństwowiona* — a — żeby się nam Polakom lepiej wydawało, to mówi — *unarodowiona.* Wiesz ty, chłopie, co to znaczy? Ja ci powiem... To znaczy, że ani ty, ani ja, ani żaden chłop, choćby przedtem nie wiedzieć ile miał — nie będzie miał *ani piędzi ziemi,* tej ziemi, którą każdy uczciwy chłop tak kocha, żeby się za nią dał zabić... Mówią te chytre socyały, że każdy chłop musi być *porządnym* „gospodarzem", a tu przecie wedle tego, do czego ciągną, to chłop nie tylko nie może być *porządnym* gospodarzem, ale nawet nijakim *„gospodarzem"*.

— To czemże będzie?

— *Parobkiem* tylko będzie, parobkiem *państwowym* i niczem więcej, ale nie „gospodarzem" albo „kmieciem", jak dawniej. Państwo zaś postępować będzie z każdym, jak ze swoim parobkiem i robić z nim, co mu się spodoba. Wezmą ci twoją chałupę kochaną, gdzieś się urodził i tyle lat przeżył, obszerną i świetlistą i pięknym sadem ocienioną — a każą ci mieszkać w lada kurnej norze, a ty musisz, bo ci biada!... Zabiorą ci czarnoziem, co aż z daleka pachnął, a dadzą ci jaki zagon gliny, piasku lub opoki i żyj z tego. Choćbyś i oczy wypłakał, to nie poradzisz, bo tam nie będziesz miał nic do gadania. Taki Daszyński, albo taki żydek Kleinberger jak co każe, to... *państwo* każe, a ty milcz, boś ty ich *parobek* i nic więcej. Możesz zginąć z głodu albo umęczenia, ale ani pisnąć nie możesz; i tak do cna ze wszystkiemi innemi rzeczami... O, doprawdy — takiej tyranii, takiej krzywdy, takiej *pańszczyzny* jeszcze nigdy nie było, jak to *upaństwowienie* ziemi, które nam Limanowski obiecuje. Panie Limanowski! — Szukaj sobie takiego głupiego chłopa, coby ci uwierzył, ale my nie... My dobrze wiemy, czem to pachnie owa zachwalana „wspólna *dla wszystkich* ziemia"!

Na to Limanowski tak zagaduje: „My Polacy możemy się poszczycić, że byliśmy jedni z pierwszych, co zrozumieli wielkie korzyści „wspólnej dla wszystkich ziemi..."

— Aha... *wielkie* korzyści! Dopierośmy o nich mówili. Ale ty, panie Limanowski i twoje prewodyry — choć nie jesteście Polakami — to się „możecie poszczycić, żeście byli jedni z pierwszych, którzyście *zrozumieli* wielkie z tego korzyści, ale *dla was* i *tylko* dla was!"

Na poparcie swoich bredni i kłamstw, przytacza ten *towarzysz* aż Lelewela i wiecie kogo? Nie zgadniecie... Mickiewicza!... Dla Boga — a gdzież on takie brednie pisał? Na to Limanowski: „A no — przecież tak stało napisane na sztandarze jego ochotniczego legionu w r. 1848: „Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy; każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu..." Ależ panie Limanowski! Gdzież tu mowa o *wspólnej* własności? Gdzie mowa o tem, że ziemia ma przestać być własnością prywatnych osób? Przecież od czasu zniesienia pańszczyzny w r. 1848. jest już to wszystko, co Mickiewiczowi przypisujesz: bo jest „rola domowa pod opieką gminy i jest rola gromadna pod opieką państwa i narodu". A więc czego chcesz więcej? A jużci tylko tego, by *wam wszystko oddać*, a wy za to dacie nam... *wspólność* — i żeby wam nogi lizać i jak niewolnicy służyć na klęczkach z kagańcem żelaznym na ustach, a wy za to dacie nam... *równość i braterstwo.* Oszusty!...

Ale idźmy dalej. Pyta jeszcze Limanowski Wójcika, czy w samej rzeczy właściciele nie zgodzą się na oddanie gruntów na wspólną własność. I powiada, że ma nadzieję, iż oddadzą. A wiecie czemu? Oto dlatego, że — jak on mówi — wielu jest takich, co wcale gruntu nie posiadają i wielu takich, co tak go posiadają mało, że u innych zarobkować muszą... A to wyborne! Co to za dowody! Chłopi i to tacy, co mają porządne gospodarstwo, zgodzą się na oddanie swych gruntów i to na to, *żeby nie mieć nic* dlatego, że większość jest takich, którzy nic nie mają albo bardzo mało! Doprawdy — węglem w kominie pisać takie dowody.

Bierze się wreszcie Limanowski i do bogatszych gospodarzy i tak mówi: „Dlaczegóżby się i ci nie mieli na *taką* wspólność zgodzić? Czy dla interesu, czy też dla uprzedzeń?"

— Towarzyszu! Odpowiadam ci zaraz: I dla interesu i dla tego, co ty zowiesz „uprzedzeniem". *Dla interesu* — bo ostatnim ale „ostatnim" byłby każdy chłop głupcem, gdyby dla waszych mrzonek i dla pasienia takich darmozjadów, jak wy, wyrzekał się tego, co ma, a co mu potrzebne dla niego i dla rodziny. *Dla uprzedzeń* też: bo chłop — choć go sobie za nic macie — nie nosi głowę dla proporcyi i ma — jak wy to nazywacie — okrutne „uprzedzenie" do *niewoli* i do pańszczyzny. On wie, że on tak długo wolny, jak długo niezawisły, a tak długo niezawisły, jak długo *rolny:* wy zaś na to chcecie go zrobić bezrolnym, żeby go zrobić zawisłym *od was* i w służbie, pańszczyźnie i niewoli... *u was!* Chłop ma „uprzedzenie", że wiara to grunt, że zbawienie wieczne to cel, a życie na ziemi to środek do tego celu i droga do nieba: a tymczasem u was, socyalistów, Bogiem jest brzuch, a niebem rozpusta. Chłop ma „uprzedzenie", że podstawą ludzkości to rodzina poczciwa: a u was gdzie rodzina? Jak wygląda i jak wy wyglądacie? O tak — my chłopi mamy to uprzedzenie, że takie życie, jakie wy nam zalecacie, to nie ludzkie, ale *psie* życie!

Więc i *dla interesu* i *dla uprzedzeń* nie damy, ani nie sprzedamy wam naszej roli.

— Ależ — mówi Limanowski — po co taki upór? W żadnej drobnej własności nie można zaprowadzić postępowego gospodarstwa — a takie gospodarstwo potrzebuje wielkiego kapitału...." Ho, ho! Strachy na Lachy. Niechno tylko złagodzą nam podatki i niech tylko odbiorą żydom karczmy i pohamują ich prawdziwe zdzierstwo i wyzysk na każdej rzeczy: to my tam już takiego p. Limanowskiego, co się nawet i na oborniku nie zna, nie będziemy pytali o radę, a *z kapitałem* damy sobie radę kapitalnie pracą, trzeźwością i oszczędnością. Połączymy się *w kółkach rolniczych,* stworzymy silne organizacye, spółki i kasy Raiffaisenowskie, sprowadzać sobie będziemy na spółkę sztuczne nawozy, a — jak trzeba będzie — to i maszyny — a nie damy się.

Skorośmy się przekonali i wiemy, gdzie nas but gniecie, to my się teraz na mocy prawa postaramy o kaganiec na żydowsko-kapitalistyczną konkurencyą, tak samo jak i zagraniczną i domagać się będziemy *sprawiedliwszych praw dla rolnictwa* i obrony Państwa dla niego, *bo z niego Państwo żyje.* To jest droga mądra, uczciwa i dozwolona do poprawienia chłopskiej doli, a nie takie brednie, jak wasz *program* z samych kłamstw zlepiony. Ozwijże się co na to — panie Limanowski!...

Stanisław Pasek.

Łaskawych Czytelników naszych prosimy, by o każdej nieregularności w odbiorze „Grzmotu" raczyli zaraz donieść nam (w reklamacyi nie potrzebującej nigdy marki pocztowej). My wtedy zaraz udamy się z tem do Dyrekcyi poczt, ta zaś obiecała zrobić zaraz dochodzenie urzędowe.

cherem to **Józef Kleinberger.** Ten żydek, niby rudy, niby nie rudy, pulchniutki i z dobrze wypasłym okrągłym brzuszkiem, toczy się jak kula między robotnikami to w prawo to w lewo, nadstawia kapelusza, wymagając datku, a ma przytem taką lisią, taką układną minkę i tak słodko przemawia: *„towarzyszu daj!"* — że niejeden towarzysz zbałamucony, ostatniego centa od ust sobie odejmie, a jemu albo do kapelusza rzuci, albo w łapę wetknie. Taką słodką, układną minę ma i kot, gdy się na mysz czai i taką samą słodką niewinną minę ma i lis, gdy się na kury zakrada.

I Kleinbergerowi się dobrze przy tym interesie wiedzie. Niedawno temu, gdy był robotnikiem i *zlepianiem tutek do papierosów* na swe utrzymanie zarabiał przy ulicy Szewskiej, to był sobie biedny żydek i robotnik jak i my jesteśmy. Ale odkąd z Daszyńskim, Regerem, Engliszem i drugimi prowodyrami wszedł w spółkę, to się zmienił odrazu z mizernego Józka na *pana* Józefa. Dziś on już nie lepi tutek, ani nie kręci papierosów, ani nie pracuje. Bo i na co on ma pracować, kiedy on teraz jest **ministrem finansów** „przemysłowej spółki" *prowodyrskiej* — i gdy na zgromadzeniu który spólnik gada, to on z kapeluszem w ręku centki *zbiera?!* Po co on ma pracować, kiedy *inni na niego* pracują! Przypatrz się tylko na takie zgromadzenie od początku do końca i patrz na Kleinbergera i jego spólnika, który mowę trzyma. Zaledwie jeden przestanie mówić, a już ci Kleinberger składki wybiera — zupełnie tak samo jak błazny w cyrkowej budzie. Skoro jeden figlami publikę rozweseli, to zaraz drugi błazen talerz na centki nadstawia... A co? Czy nie tak?...

Franek siedział zamyślony naprawdę i nic nie odpowiedział, tylko głową kiwnął, przytakując. Ale Antoni, który właśnie dogasił o stół wypalonego papierosa, wstał chmurny i począł gniewnie chodzić po izbie. Potem stanął przy oknie i włożywszy ręce w kieszenie, wycedził przez zaciśnięte zęby: „Złodzieje!"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bardzo podejrzane.

Dzięki Panu Bogu — w ostatnich dniach przekonaliśmy się z wielką radością, że nasz poczciwy lud przecie jeszcze nie stracił ani wiary św. ani swego wrodzonego *Maćkowego* rozumu: bo wszędzie brzydzi się zgnilizną i bezbożnością tych chytrych socyalnych demokratów, co się uwzięli zdurzyć i zgubić nasz lud. O tych nieszczęsnych włościanach, co się im dali otumanić, nie ma co mówić, bo to taki sam wypadek między chłopami, jak gdyby między starymi wróblami znalazł się który taki głupi, co się dał złapać na... plewy. Jest to taki ciekawy okaz, jak *ciele* bez głowy. To też radość brała każdego, co lud kocha, kiedy widział, jak w tych dniach na *wszystkich* zgromadzeniach ludowych, ale zwłaszcza w Wadowicach, chłopi nasi dawali tym lisom i wilkom drapieżnym siarczystą wyćwikę! Ej, zczesaliż ich, zczesali!...

Ale tę szczerą radość mąci nam przecie rzecz jedna. *Stronnictwo ludowe,* które w zasadzie *kochalibyśmy bardzo* za to, że się o lud stara — raz po raz każdego myślącego i życzliwego przyjaciela ludu *zmusza* do wielkiego podejrzenia, że temu stronnictwu chy-

ba nie chodzi *naprawdę o dobro* naszego ludu, ale *o swoje* ukryte cele osłonione „dobrem ludu“ i przyjacielstwem“ dla ludu.

— Skądże takie brzydkie podejrzenie?

— O — nie jedną mamy do tego przyczynę. Nasamprzód to, że na czele tego stronnictwa stoi człowiek *bez wiary*, Stapiński. Kto go widział kiedy mówiącego pacierz rano albo wieczór? Kto go widział kiedy u spowiedzi św.? Niech powie. My znamy ludzi bardzo zacnych, co się usadzili na to, żeby się o tem przekonać i przekonali się. Ej, takich ludzi, takiego furmana lub sługi to nawet żyd się boi i nic mu nie wierzy... A dalej ten Stapiński to wspólnik i prawa ręka takiego samego, jak on, Wysłoucha z *Kuryera lwowskiego*... Rozważmy teraz, czy takim ludziom *bez bojaźni Boga* może lud wierzyć *i oddawać się w ręce?* To oni mają *uczyć* nasz lud katolicki? Chyba *zatruwać* i wiarę mu odbierać, ale „nie uczyć“ dobrego, *bo z próżnego nikt nie naleje*... Może uczą, jak bronić doczesnej sprawy naszej, ale zabijają *wieczną* naszą sprawę.

Nasz lud jest bardzo biedny, to prawda — trzeba mu na gwałt pomocy i niech P. Bóg setnie zapłaci każdemu, co pragnie lud nasz kochany podźwignąć; ale to jasne, że jak każdy, tak jeszcze bardziej chłop, tylko z wiarą świętą i bojaźnią Boga w duszy, może być szczęśliwym *nawet doczesnie*. Bez tego będzie pijakiem, rozpustnikiem i zbijaką tylko — a wreszcie dziadem lub kryminalistą... Mówcie teraz, czy to *Przyjaciel ludu*, co ludowi wiarę osłabia lub z duszy wydziera? A przecie to taki Stapiński i Wysłouch, wodzowie *Stronnictwa ludowego*. O p. Lewakowskim nic tu nie mówię, bo to człowiek nie zły ale próżny i w złe ręce się dostał, które go na czoło wystawiają *a sami się za nim chowają*.

Jest jeszcze inna rzecz. *Ci nieprzyjaciele ludu* drukują *Przyjaciela ludu*. Czy to nie śmiech? Ale to także i smutno, że takiem pismem, coby mogli dużo dobrego zrobić, tak daleko zaszli ścieląc nienawiść i nieufność do naszego Duchowieństwa a osłabiając wiarę w ludzie, że nasi Księża Biskupi musieli czytanie tego pisma aż pod grzechem zakazać.

— Krzywda ludowi! — wołają jedni... Niesłuszny zakaz! — wołają drudzy, przecie tam nic złego niema.

— A no, dobrze — mówił im w Haszowie ks. Badeni. Kiedy teraz niema nic złego, to przedstawcie to Księżom Biskupom i przyrzeknijcie, że już nic takiego pisać nie będziecie. Dobrze mówił, a oni co? P. Lewakowski zaraz chciał i obiecał, a Stapiński ani rusz i jeszcze p. Lewakowskiego tak nabuntował, że ten się wszystkiego wyparł... No — widzicie teraz, kto tu rządzi?...

A jeszcze nowy sęk... My wiemy, że na nic wszystka wiara św. i Kościół cały i życie poczciwe, jeźli się nie zna wiary św i nie uczęszcza do św. Sakramentów. A gdzież się lud będzie tej wiary uczył i przyjmował św. Sakrameuta, jak nie od Księży? A więc Stapiński i jego wspólnik takiej się chwycili chytrości i powiedzieli sobie tak: *Księża nam stoją na zawadzie*; żeby z ludem módz zrobić co chcemy, to trzeba Księży zrobić *nieszkodliwymi*. To zaś wtedy będzie, kiedy się lud odstrychnie od Księży... Więc go odstrychnąć trzeba, a jak? Bardzo łatwo. Zabrać mu serce i zaufanie do Księży, wystawiając, że Ksiądz taki a taki, że zdziera, że z panami trzyma i t. d.

Jak uradzili, tak też robią — tylko się uważnie przypatrujcie, jak to szydło wciąż z worka wyłazi i w mowach i na zebraniach i w „*Przyjacielu ludu*“. Oto niedawny czas, jak zwołali zgromadzenie ludowe w Czernichowie. P. Stefczyk postawił *program ludowy* a w nim był taki *pierwszy punkt*, że „lud ręka w rękę iść ma z Duchowieństwem.“ A no — tak ma być: bo to przeważnie nasi bracia z ludu, nasi ojcowie duchowni, najszczersi przyjaciele i wodzowie... A cóż ludowcy na to? Uparli się, żeby ten punkt wykreślić, to znaczy, że *nie chcą*, iżby lud nasz szedł ze swojem Duchowieństwem ręka w rękę.

Na koniec i w tem jest wielkie a słuszne podejrzenie na *ludowców*, że choć krzyczą na socyalistów, to przecie tak jak i oni szczują lud na Księży tak zwanym *patentem cesarza Józefa*... Co to jest ten *patent?* **Sto** lat temu, jak ten cesarz uwziął się był na kościół katolicki. Nałożył nań różne ciężkie prawa, pokasował moc klasztorów a kościoły i klasztory pozamieniał na magazyny i świeckie budynki, jak to jeszcze można widzieć do dziś dnia. Księży kazał tak uczyć, jak on myślał; wyznaczał ile świec ma się palić na mszy św., w czem kogo chować i t. p. Duchowieństwu zabrał dobra kościelne a obowiązał się płacić pensyą i owym *patentem* wyznaczył *taksę*,, ile każdy Ksiądz ma brać za chrzty, śluby, pogrzeby i t. d.

Otóż człowiek nieuczony, jak obaczy, że za zwykły pogrzeb należy się Księdzu na mocy owego *patentu* tylko 65 grajcarów, to zaraz pomyśleć gotów: *A więc Księża nas drą!* A tymczasem każdy mądry powie: Nie prawda. A dowód taki... *Najprzód* wiemy, że jak się *stanowi* prawa tak się i *znosi* prawa w dwojaki sposób: albo przez *zwyczaj* albo przez pisane postanowienie lub odwrotnie. Tak się stało z wieloma prawami u nas, że wyszły ze zwyczaju i przestały obowiązywać. Tak samo stało się i z tem prawem i *patentem* cesarza Józefa a nie trzeba na to aż osobnego prawa. Pyczyna tego atoli największa jest ta, że te pieniądze i ta *taksa*, o której ów *patent* mówi, *zmieniły zupełnie swoją wartość* tak, że co przed stu laty można było kupić za 10 cnt., to tego teraz i za 1 zł. nie dostanie. W samym r. 1848. tak się pieniądze obniżyły w wartości w *jednym* dniu, że kto miał wczoraj 100 reńskich, to nazajutrz warte były te pieniądze tylko 40 reńskich. A co tu dopiero mówić przez *sto lat* i przez tyle wojen, co zawsze taki przewrót robią.

Dlatego tylko głupca trzeba na to albo oszusta, żeby wpierać w Duchowieństwo ów Józefiński *patent*. Zresztą — czemu to nic nie mówi się o tem, że *najcięższe* duchowe posługi, jak słuchanie spowiedzi, uczenie dzieci i lud katechizmu, kazania i odwiedzanie chorych nawet po nocach i z narażeniem nieraz zdrowia i życia i t. d., spełniają Księża zupełnie bezpłatnie?! Który adwokat a nawet... który socyalista poświęca swą pracę i trudy *zawsze* bezpłatnie?

Ale co o to dbają socyaliści, kiedy oni pragną tylko szczuć i burzyć? To też i niemiecka ich socyalistyczna gazeta we Wiedniu, *Arbeiter-Zeitung*, własnym kosztem drukuje i rozsiewa ten przestarzały „patent“; tak samo zrobiło socyalistyczne *Prawo ludu* w Krakowie i rozrzuca ten patent między ludem. Socyalistom się nie dziwić, ale bardzo to dziwno, że Stapiński, który przecie taki głupi nie jest, *tak samo*... nakładem *Przyjaciela ludu* ten sam patent wydaje i rozsiewa... A na co, Panie Stapiński?! Cóż wy na to? *To bardzo podejrzane!*

Bartłomiej Kropidło.

Ze świata.

Kiedy przycichły wrzawy polityczne na szerokim świecie i teraz zaprzątają sobie głowy to „końcem“ Turcyi, to nowym ministrem spraw zewnętrznych, Murawiewem: u nas wre i kipi w Galicyi. Warzy się piwo, a tyle ludzi ani myślą o tem, że będą musieli pić to, co z takim trudem nawarzyli.

W Królestwie i w tak zwanych „zabranych prowincyach“, tj. na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, złagodniała żelazna ręka moskiewska, co nas na śmierć dusiła; nawet czuć pewne zbliżenie się do Austryi. Ale w W. ks. Poznańskiem prawdziwe prześladowanie „polskości“. Drapieżne Krzyżaki pokazują swe szpony... Dla przykładu (a pouczający to przykład!), a razem dla wesołości Czytelników przytaczamy cały szereg nazw naszych polskich miejscowości razem z niemieckiemi nazwami, na jakie je Prusacy przechrzcili. Czytajcie i dziwcie się!...

W powiecie mogilnickim:

Wilatowen — *Wilatów*,
Westfelde — *Krzyżownice*.

W powiecie wyrzyskim:

Erlau — *Olszewka*,
Gernheim — *Chrzęstowo*,
Wertheim — *Karnówko*,
Lindenburg — *Kosowo*,
Ambach — *Koziegłowy* } nad Rokitką,
Amfluss — *Dębowska Kol.* }
Schlossberg — (nazwa pierwotna, dawniejsza Kasztelania Sadkowska, rozparcelowana po okupacyi pomiędzy chłopów niem.),
Waltershausen — *Małocin*,
Friedrichsberg — *Wyrska Kolon.*,
Debenke — *Dębionek*,
Herrmannsdorf — *Radzicz*,
Adolfsdorf — *Fabianowo* (wieś zamieszkała przez gospodarzy polskich, lecz podstępem wyjednano u nich pozwolenie na zmianę nazwy wsi, niby dla uczczenia pamięci Adolfa Koczorowskiego),
Witzleben — *Liszkowo*,
Jobshöhe — *Liszkówko*,
Schönhausen — *Mrocza wojt.*,
Neumühle — *Nowy młyn*,
Mathildenmühle — *Broniewski młyn*,
Paulsmühle — *Sadkowski ułyn*,
Johannisburg — *Ruda wieś*,
Seethal — *Jeziórki*,
Herzfelde } *Krukówek* dom.
Baumgartem } wieś.

W parafii nakielskiej:

Karnowo — Wertheim,
Paterek — Brückenkopf.

W parafii ślesińskej:

Gumnowice — Gumnowitz,
Gorzeń — Gorsin,
Ugoda — Friedhof,
Samsieczenek — Mariensee,
Ostrowo — Grünhausen,
Gleszcz — Grenzdorf.

Dalej:

Siłowiec (par. mąkowarska) — Schanzendorf,
Sitno (par. dąbrowiecka) — Wilhelmsort,
Wąwelno — Lindendorf,
Tuszki (par. wąwelska) — Bischofsheim.

Rzemiosło ma jeszcze nadzieję.

Dwa wręcz przeciwne sobie zdania *o rzemiosłach* ścierają się z sobą obecnie. Z jednem występują *liberały* i mówią, że z rzemiosłem „wszystko dobrze“ idzie, bodaj tylko rzemieślnik był dobry. Drugie zdanie twierdzi, że rzemiosło „musi przepaść“, bo je wielki przemysł kapitałem i maszynami uśmierci — i — że ani cechy, ani kółka zawodowe, ani nic na świecie na to nie poradzi. Z tem zdaniem przedewszystkiem sosocyalni demokraci występują. Tymczasem „prawda spoczywa *pośrodku*“.

Nasamprzód tak mówimy: Stan rzemieślniczy ma jeszcze siłę wielką wskutek liczby

Redakcya i Administracya „Grzmotu“ jest odtąd w Krakowie. Plac Dominikański 7.

i fachowego wykształcenia tych, co doń należą. Choć nie jedno nie jest już tem, czem było dawniej: to przecież *dałoby się poprawić,* gdyby **wszyscy rzemieślnicy trzymali się razem, radzili nad tem razem i podczas wyborów takich wybierali posłów, którzyby im naprawdę chcieli i mogli pomóc.**

Nie dawne to czasy, jak żyd Diamand ze Lwowa ogłaszał w cyrku krakowskim wyrok śmierci na *drobny przemysł.* Ale Diamand nie dyament! To było w tym celu gadane, żeby rzemieślników do rozpaczy popchnąć, a przez to — w objęcia socyalizmu. Tymczasem — choć nie da się zaprzeczyć, że wielki przemysł razem z fabrycznym przemysłem dużo szkody wyrządzają rzemiosłom: to przecież zupełnie zniszczyć rzemiosł nie potrafią. **Rzemiosło musi istnieć obok fabryk** i rzeczywiście istnieje tam, gdzie się nawet rozwielmożniły fabryki. W ubiegłym roku 1896. urządzono kilka wystaw przemysłowych, jak w Pradze, Norymberdze, Berlinie itd. i cóż? Czy *tylko fabryki* same wystawiały swe wyroby?... Trzeba było widzieć, jak *świetnie* przedstawiały się tam ręczne rzemiosła i to *we wszystkich gałęziach:* co jest dowodem, że jeszcze mają nietylko życie, ale i *wielką żywotność.* Przypominamy bodaj tylko owe arcydzieła w zakresie stolarstwa meblowego, kowalstwa, ślusarstwa, haftów itd. Nie tylko je podziwiano i odznaczano medalami, ale i dobrze płacono. Albo weźmy na uwagę te olbrzymie, a nieraz wykwintne gmachy wszelkiego rodzaju, co ustawicznie powstają. Czyż to nie *rzemieślnicy* stawiają je po największej części od dołu aż do góry obok maszynowych ułatwień?!

Nadto — czyż i rzemieślnik nie może wprzęgnąć maszyny odpowiedne w swoją służbę? Przecie już od dawna to się dzieje. A jeśli kto zarzuci, że „wielki kapitał bierze pracę rzemieślnika w niewolę i że dlatego, kto nie ma dużo kapitału, to się z rzemiosłem nie obstoi“, to my na to tak odpowiadamy:

To nie od dzisiaj wiadomą jest rzeczą i jużeśmy się o tem dosyć nasłuchali. Ale właśnie dlatego, że dzisiaj rzemieślnik *musi mieć pieniądz albo kredyt na pieniądz,* **wszyscy** rzemieślnicy powinni wziąć się za ręce i **co tchu** zakładać *Raiffaisenowskie kasy zaliczkowe i spółki,* ażeby w taki łatwy sposób módz nietylko zakupywać taniej surowy materyał, ale i w każdym naglącym wypadku módz dostać łatwo upragnioną a prawie bezprocentową pożyczkę. Już tyle wsi i miasteczek i tylu rzemieślników w ten sposób postawiło się na nogi!... Dlatego *„Grzmot“* wnet rozpocznie obrabiać tę ważną i piekącą sprawę — a jest nadzieja, że *rzemieślnicy i drobni przemysłowcy* natychmiast skorzystają z tego. I tutaj tylko „jednością silni“ się staniemy. Rzemieślnicy górą!

KORESPONDENCYE.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Schodnica, 18 stycznia 1897.

Szanowna Redakcyo! Dla naszej Schodnicy na gwałt trzebaby jakiego zacnego księdza. Możeby się jaki ks. Jezuita mógł poświęcić dla nas tu w Schodnicy. Jeżeli gdzie, to właśnie tutaj potrzeba wymowną obdarzonego księdza z naukami, a byłoby to wielkiem dobrodziejstwem. Źle, okropnie źle pod względem religijnym z nami tu się dzieje. Nie chcę się dalej rozwodzić, ale dołączam choć wycinek z gazety, aby Was nieco o stosunkach tutejszych poinformować. Oto n. p. co o nas piszą.

„Dostawszy do rąk numer okazowy nowo zrodzonej gazety żydowskiej pana Żupnika w Drohobyczu, w której zamieszczoną jest odezwa wzywająca do składek na budowę kościoła w Schodnicy, powoduje mię do napisania kilku słów o tem w „Narodzie“.

O bogactwie kopalń naftowych w Schodnicy, wie świat cały; o stosunkach u nas panujących — nikt prawie.

Dwie są kategorye ludzi związanych ze Schodnicą stosunkami, i tak: właściciele kopalń, którzy zmieniają się często, a do Schodnicy z małymi wyjątkami zaglądają rzadko, i szary tłum urzędników i robotników przywiązanych stale do Schodnicy, i tu stale przebywających. Już nie od dzisiaj, daje się odczuwać brak kościoła w Schodnicy, a najbardziej odbija się to w stosunkach robotniczych. Lud roboczy żyje tu bez księdza i kościoła; ruskiego nabożeństwa Mazury nie rozumieją i nie zbuduje ich ono; cerkiewka zresztą mała, że zaledwie parafian Rusinów pomieścić może. Co niedzieli więc i święta robotnicy upijają się jak nieboskie stworzenia, biją się, krają nożami, tak, że Schodnicę słusznie *mordownią* nazwać można. Knajpy rosną jak grzyby po deszczu a każdy zarobiony grosz, zanosi robotnik do żyda, do wielkiej, nowo wybudowanej propinacyi! Są między robotnikami tutejszymi i porządni ludzie, ale tych mało, bardzo mało!

Pani Szczepanowska, wyjednała w Anglobanku kawałek ziemi niezdalej pod eksploatacyę ropy i trochę drzewa, i oto zakładają już fundamenta pod Dom Boży. Powstać on ma ze składek, do których wzywa się robotników. Składki centowe płyną dość obficie, ale przy tem, nie mogę wstrzymać się od smutnej uwagi. Nie jeden już, krocie tysięcy a nawet miliony ze Schodnicy wybrał i ulotnił się z niej nie dawszy na kościół ani na jego uposażenie ani centa. Księżna Lubomirska i pan Szczepanowski zarobli na Schodnicy miliony, to i powinni byli dbać o dobro swoich robotników, wystawić im kościół swoim kosztem a nie oglądać się na centy ubogiego ludu, bo ten już dość ofiar ponosił, gdy dla nich piekł się żywcem i umierał w ogniach gazowych. Niestety obecnym właścicielom bogaczom, nie chodzi ani o kościół ani aby Ksiądz miał żyć z czego, ale chodzi im tylko, aby jak najprędzej zebrać majątki i uciekać ze Schodnicy, a ty urzędniku i robotniku, jeśli chcesz mieć kościół, to go sobie za własne pieniądze wybuduj.

Wstyd i hańba ogłaszać się poniekąd fundatorami Domu Bożego, a na pośmiewisko innowierców wzywać w żydowskiej gazecie do składek centowych na kościół. Po miliony w głębi ziemi ukryte sięgać, a oglądać się za groszem swych robotników!

Oj, nie tak to czynili nasi przodkowie! Ci, choć się ich bogactwa do majątków dzisiejszych naftowych Krezusów ani umyły, stawiali wspaniałe świątynie, własnym swym kosztem, choć się im nafta sama z ziemi nie lała, i potrzebne na fundacyę pieniądze całe życie grosz do grosza składali.“

Kościół i wielka szkoła kopalniana obok są już pobudowane, ale co do Księdza, to zdaje się, że jeszcze daleko w polu; prędzej może kopalnie ustaną i ludzi nie będzie, jak wewnątrz kościół ukończą i o Księdza się postarają. Mieszkanie byłoby, podług mego zdania, stósowne dla niego w nowej szkole; zamiast profesorki, którą podobno chcą sprowadzić, mógłby równocześnie Ksiądz urząd ten sprawować. Co zaś do utrzymania jego, tobyśmy się na tyle chętnie składali, aby mógł wyżyć, boć i kościół prawie zbudowany ze składek centowych, a nie z bogactw tutejszych przedsiębiorców i właścicieli kopalń.

Nadmienić jeszcze mi wypada, jakby tu Ksiądz był, toby i wewnętrzne urządzenie kościoła prędzej do skutku przyszło: słychać bowiem ogólne szemranie, że panowie nie mają rachunku, a za te pieniądze, co ludzie już złożyli, powinien kościół nie drzewiany, ale murowany kompletnie stać.

Z wysokim szacunkiem.
J. Kempowski.

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Rocznica. Dnia 14 lutego dobiega rok, jak pierwsza *Przyjaźń* powstała na Prądniku. Przez te 12 miesięcy powstało już 14 *Przyjaźni* i najściślej z niemi związana *Jedność.* Z wielką tedy wdzięcznością dla Boga wypada nam tę drogą rocznicę obchodzić. Wszystkie *Przyjaźnie* krakowskie *biorą* w tem udział. Zanim szczegółowy program podamy w przyszłym numerze *Grzmotu* i w *Głosie Narodu,* uprzedzamy, że tego samego dnia *Przyjaźń* Prądnicka (najstarsza) poświęcać będzie swój sztandar. Rano tedy przed godz. 9 zbiorą się wszystkie *Przyjaźnie* w lokalu *Przyjaźni* na ul. Floryańskiej i ztamtąd udadzą się razem do kościoła św. Mikołaja, gdzie odbędzie się uroczysta ceremonia poświęcenia. Po południu *wiec wspólny.*

W niedzielę 31 stycznia zwołała *Przyjaźń* nietylko delegatów wszystkich *Przyjaźni* ale i przedstawicieli WW. Duchowieństwa, inteligencyi, przemysłowców, rzemieślników, robotników i włościan do lokalu *Pracy* na zgromadzenie przedwyborcze. Kandydat *Przyjaźni* z kuryi V. a raczej kandydat *katolickich* robotników, robotnik i rolnik, z Dąbia, Feliks Gawłowicz, miał się przedstawić i rozwinąć swój program polityczny. O godz. 3 po poł. szczelnie nabiła się sala zaproszonymi... Wtedy ks. kan. Łabaj objaśnił i cel zebrania i konieczność dobrego katolickiego posła. Po nim przemówił sam kandydat i w prostej ale z serca płynącej mowie przedstawił swe zapatrywania, co hucznymi przyjęto oklaskami. Nad tym programem rozwinął dyskusyą P. K. współredaktor „Grzmotu“ i nastąpiły interpelacye, po których wyjaśnieniu wszyscy postanowili solidarnie popierać kandydaturę *z kuryi V.* **Feliksa Gawłowicza,** jakoteż wybrać w tym celu osobny Komitet i rozwijać agitacyą.

Jacy to księża bogaci. Wobec ustawicznych wygadywań socyalistów na wyzysk i na bogactwo księży, uważamy za słuszne wyjaśnić tę sprawę w cyfrach statystycznych. I tak świeżo uchwalono w Radzie Państwa dla naszych XX. Proboszczów przeciętną pensyę 600 złr., a dla XX. Wikarych 300 złr. Tymczasem proszę słuchać:

1. Kominiarz gmachu Sejmu kraj. pobiera rocznie . . . . 320 złr.
2. Ogrodnik szkoły w Dublanach . . 600 „
3. Pomocnik ogrodnika w Czernichowie 410 „
4. Tercyan szkoły rolniczej w Dublanach . . . . 330 „
5. Portyer szkoły rolniczej w Dublanach . . . . 430 „
6. Lokaj szkoły rolniczej w Dublanach 370 „
7. Czyszciciel kloak w gmachu Sejmu krajowego . . . . 320 „

Cóż na to powiedzą socyaliści i inni krzykacze? Gdzie tu proporcya w płacy i gdzie sprawiedliwość — kiedy się weźmie na uwagę, że kapłan musi mieć najwyższe uniwersyteckie studya i kilkanaście lat z takim kosztem się uczyć i trudzić, a tamci ludzie nic albo prawie nic?!

Szalona agitacya socyalistów za kandydaturami swoich a zwłaszcza za Daszyńskim *powinna być bardzo dla nas pouczającą,* a razem zawstydzającą. Nie darmo to P. Jezus powiedział, że „synowie ciemności są roztropniejsi (w złem) niż synowie światłości (w dobrem)!... *Nikt atoli i nigdy nie powinien tchórzyć,* kiedy idzie o obronę najświętszych i najdroższych spraw naszych. Tutaj widać, co znaczy zapał — choćby w złem. Czy nie większy *zapał* i większą *gorliwość* i silniejszą *agitacyą* powinni rozwijać wszyscy dobrzy katolicy słowem, piórem, zachętą i... modlitwą!?

Donoszą nam z Wadowic o strasznej „klapie“, jaką ponieśli socyaliści w Bochni i w Wadowicach. W Bochni spaliło okrutnie na panewce *Sułczewskiemu* (owemu twórcy nieszczęśliwych strejków tylu!) a *w Wadowicach* Engliszowi i Klemensiewiczowi. Prosty chłopski rozum z łatwością odniósł zwycięstwo nad pustymi i wciąż powtarzanymi frazesami. I tak np. kiedy Englisz rozwijał socyałów program i obiecywał chłopom *porządne gospodarstwa,* zapytał się go chłop jeden: „A zkądże mamy je dostać?“

— A jużci że pańskie role między was podzielą.

— Tak? — zawołał włościanin. A jakże to bę-

dzie możebne, by *każdy* chłop miał z tego *porządne* gospodarstwo, kiedy panów mało a chłopa dużo? To przecie i po pół morga każdemu się nie okroi. A potem — któż to nam da? Czy może wy?... A jakże wy macie tyle wszystkim dawać, kiedy sami nic nie macie?... Ooo!

Kiedy Englisz odezwał się: *my robotnicy* — zawołał chłop do swoich:

— Widzicie wy?... Przypatrzcie no się im... a potem z ironią dodał: „I takie panicze, to są *robotnicy!*"

Jeszcze lepiej ściął ich poseł *Średniawski*, kiedy pokazał publicznie a jasno, jak na dłoni, że nigdy nie można takiej *równości* między ludźmi zaprowadzić, jak bredzą socyalni demokraci. „Ludowcy" stanowczo tam wygrali.

Charakterystyczne. Wiadomo, kim jest socyalista Wysłouch razem ze swą żoną. Już dawniej słyszeliśmy, że on pochodzi z poczciwej i pobożnej rodziny katolickiej, a teraz się dowiadujemy, że do świeżo otwartego w *Nowem mieście* nowicyatu OO. Kapucynów pierwszy wstąpił jakiś *Wysłouch.* Jak też to naszemu W. do twarzy!

Żydowska miłość bliźniego. W piśmie (żydowskiem) *Wolny głos Stanisławowski* czytamy wyznanie jakiegoś żyda Eleazara, który otwarcie tak pisze: *„Was katolików nauczono: Kochaj bliźniego jak siebie samego; a nam wpojono: kochaj **przedewszystkiem** siebie, a potem bliźniego, a bliźnim twoim jest twój współwyznawca, to jest **tylko** żyd".* Kto teraz powie, że się niesłusznie posądza żydów o brak serca i uczciwości dla nas?! Wyrok jasny, bo i wyznanie jasne. Mądrej głowie dość na słowie: Skutki tego... czujemy.

Z Porąbki otrzymujemy wiadomość: Dzięki staraniom naszego ks. Wikarego z Czańca zreorganizowała się tu u nas w szkole miejscowej czytelnia, która założona niegdyś przez krak. Tow. Oświaty lud., wskutek braku sprężystej nad nią opieki z biegiem czasu prawie zupełnie upadła.

Na licznem zgromadzeniu Członków, odbytem w ubiegłą niedzielę pod przewodnictwem tegoż ks. Wikarego, uchwalono jednogłośnie przedłożony przezeń statut miejscowej czytelni, wybrano jej zarząd i postanowiono zaprenumerować z pieniędzy wkładkowych następujące katolickie czasopisma ludowe: *„Grzmot", „Prawdę", „Związek chłopski", „Światło"* i *„Misye katolickie".*

Z głębokim szacunkiem
B. B. (krawiec).

Z Nowego Sącza. W dniu 31 stycznia w lokalu *„Przyjaźni"* odbyła się pogadanka na temat wyborów z V. kuryi i kogo popierać przy wyborach obecnych z Kuryi V. W krótkich słowach wyjaśnił przyj. Radwański cel pogadanki, aby przy nadchodzących wyborach popierać kandydaturę *robotnika i katolika.*

Po tej przemowie zabrał głos kochany Ks. kurator O. Gołąbek T. J. i skreśliwszy sześciolecie naszych mężów zaufania do Rady Państwa, polecił również gorąco popierać ludzi światłych a religijnych. Na ten sam temat przemawiał przyj. Szopiński Józef, Boratyński, a wyborem delegatów na zjazd do Tarnowa zakończono wieczór niedzielny.

Wybrano: Przyj. Radwańskiego Karola, Szopińskiego Józefa, Krzysztonia Józefa i Dzierzę Jana.

W poniedziałek zaś t. j. 1 odbył w *„Przyjaźni"* zgromadzenie *Związek chłopski.* Przy szczelnie nabitej sali chłopstwem zdawał poseł Potoczek relacyę ze swego poselstwa. Następnie zastanawiano się, kogo wybrać posłem z kuryi IV. Było paru Księży i inteligencyi dosyć i kilkunastu socyalistów. Wtem prosi o głos żydek Czaki i nie czekając na zezwolenie, wbiega na trybunę i dalejże na Potoczka: Cóż on dotychczas zdziałał itd. A chłopi na to jak nie wrzasną: *„Kto to jest?!.. To żyd! Wyrzucić go przez okno! Niech się przedtem ochrzci! Na dół z nim!"*

Czaki blady jak trup, zbiegł coprędzej i schował się, a chłopi uradzili *wotum ufności* posłowi swemu Janowi Potoczkowi, brata zaś jego Stanisława postawili na kandydata z kuryi IV.

Z Bochni. (A. L. S.). W życiu tutejszych stowarzyszeń katolickich jest, chwała Bogu, coraz żywszy a dobry ruch. Zanotować trzeba, pomyślny fakt, że teraźniejsza „Czytelnia" zmieniła swój statut w kierunku katolickim tak, że się staje również katolickiem stowarzyszeniem mieszczan Bocheńskich i połączonych z nimi mieszkańców tutejszych innych zawodów.

Do projektowanego „Związku katolickich stowarzyszeń" przystąpią więc w naszem mieście cztery stowarzyszenia tj. *Konferencya Św. Wincentego à Paulo* pod wezwaniem Św. Michała Arch., *„Praca", „Ojczyzna"* i *„Czytelnia".*

Dziś odbyło się w Czytelni przepełnionej Członkami wszystkich naszych stowarzyszeń i gośćmi pogadanka niedzielna na temat opracowany skrzętnie i jasno a przedmiotowo przez prezesa Czytelni, profesora Stanisława Matwija, *o Księdzu Stojałowskim i jego działalności.* Odczyt taki potrzebny był bardzo, aby pouczyć pobałamuconych przez tego człowieka — dlaczego Kościół potępił i musiał potępić gazeciarską, polityczną i kapłańską działalnośó tego zbłąkanego Księdza.

Przypuszczeni do głosu stojałowszczycy i socyaliści bocheńscy okazali naocznie zgromadzonym, jak głęboko sięga *zamącenie ich pojęć i zachwianie ich wiary* przez szkodliwą lekturę pisemek Księdza Stojałowskiego.

Ale uśmiano się z tych ludzi dysputujących śmiało i *bez sensu* przeciw dogmatom katolickim, a było dużo takich, na których widać było szczery żal, iż ten kapłan, który mógł tyle dobrego zrobić dla ludu polskiego przez swój talent, tyle mu krzywdy wyrządził i wyrządza!

Zgromadzenie nie dopuściło do odczytania jakiegoś artykułu z *„Nowej Pszczółki"* dlatego, ponieważ to pismo jest przez Biskupów zakazane. Pogadanka była ożywiona, trwała przeszło 2 godziny, a zabierali w niej głos obecni Księża, Wikary i Katecheci, pp. Matwij, Dr. Wcisło i Dr. Serafiński, a zebranie odbyło się przyzwoicie i z wielkim pożytkiem słuchaczów.

„Praca" i „Ojczyzna" wysełają swoich delegatów na Zjazd Tarnowski, a jest nadzieja, że większość tutejszych wyborców z V. kuryi, da Bóg, pójdzie za katolickim a nie za socyalistycznym kandydatem. Mimo to Sulczewski kręci się po Bochni jak może, aby złowić dla siebie głosy w mętnej wodzie.

Tryumf nie lada. W niedzielę 31. stycznia o godz. 2. po południu przybył do Lusiny pod Krakowem socyalny demokrata *Matejko* zapewne celem popierania tu kandydatury Daszyńskiego. Dzielni Lusinianie zgromadzili się licznie, ale nie dlatego, aby słuchać jego bredni, tylko aby nie dopuścić go do głosu. Przy drzwiach domu oświadczyli mu też wręcz, że go do mieszkania nie wpuszczą i zarazem poradzili mu, aby coprędzej wracał do domu, a jeżeli do Kościoła nie chodzi i żadnego nie ma zajęcia, to *niech ziemniaki w domu przebiera dla zabicia czasu.* „My — powiedzieli mu — chcemy się trzymać ustaw państwowych i potrafimy bólom naszym na legalnej drodze radzić, ale takim nieproszonym opiekunom tumanić się nie pozwolimy".

Matejko rozczulony tak gościnnem przyjęciem *trząsł się cały jak we febrze* i w głębokiej pokorze wsiadł na żydowski wózek i odjechał. Odjazdowi jego towarzyszył serdeczny śmiech i radość zacnych Lusinian. Niech żyją Lusinianie!

Przypisek redakcyi. Wypada dodać, że kiedy Matejko nadjeżdżając, ujrzał tłum włościan, myślał, że oni wystąpili z powitaniem. Stanął tedy na wozie i zawołał: „Wiozę wam chleb z Krakowa!..." Na to wystąpił wójt i powiada: „Jaki chleb? Po co nam chleba z Krakowa? My mamy swój..." Wtedy Matejko skwaszony zagadnął nieśmiele: „Przecie pomówić można..." A wójt: „Nie — nie chcemy z wami gadać. Wracajcie, zkądeście przyjechali. Bo jak nie, to my tu wam poradzimy..." Matejko miał zbledngć jak trup — kazał zawrócić i... wrócił *z laurami* gotowemi do opisów w *Naprzodzie* i *Dzienniku Krakowskim.*

Ważne dla braci stolarzy. Muzeum *technologiczne* w Wiedniu urządza obecnie *bezpłatne kursa dla* **czeladników** *i* **majstrów** *stolarskich.* Kursa te odbywać się będą 4 razy na rok i trwają 6 do 7 tygodni. Na kursach tych będzie udzielaną w sposób systematyczny nauka w następujących przedmiotach:

1. rysunki zawodowe;
2. konstrukcya drzwi, bram, okien, portalów;
3. praktyczna nauka warsztatowa wedle rysunków przy użyciu zwykłych narzędzi stolarskich, oraz przy użyciu dla małego przemysłu przeznaczonych maszyn;
4. technologia artykułów pomocniczych, lakierowanie, okucia, gipsatura;
5. narzędzia i maszyny stolarskie;
6. przemysłowa buchalterya i kalkulacya cen.

Celem umożliwienia pobytu w Wiedniu na tych kursach mniej zamożnym majstrom i czeladnikom utworzyło ministerstwo handlu cały szereg stypendyów w wysokości 120 zł.

Niezamożni czeladnicy otrzymują nadto *zwrot kosztów podróży* do Wiednia i z powrotem.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, która zarazem zwraca się do kół interesowanych, a zwłaszcza do pp. Starszych stowarzyszeń i przemysłowców, ażeby treść tego zawiadomienia, które może uwolnić całemu szeregowi krajowych rękodzielników osiągnięcie *wyższego zawodowego wykształcenia,* pomiędzy swym personalem rozpowszechnili.

Członkom *„Przyjaźni", „Jedności"* i innych katol. Stowarzyszeń **bardzo radzimy** korzystać z tej dobrej sposobności ze względu na to, że fachowe wykształcenie rzemieślnika zwłaszcza teraz jest *koniecznie* potrzebne wobec niesłychanej walki konkurencyjnej.

Stowarzyszenie katolickich czeladników. Ks. Kolping, który w roku 1849. stworzył organizacyą katolickich stowarzyszeń czeladniczych, żyje dotąd w dziele swojem. Według najnowszej książeczki wędrownej (Gesellenwanderbüchlein) istnieje obecnie 974 takich związków, które posiadają 243 własnych domów. Na Austro-Węgry przypada 130 stowarzyszeń czeladników, na Prusy 406; po jednem stowarzyszeniu ma Francya (Paryż), Anglia (Londyn), Włochy (Rzym) i Szwecya (Stockholm).

ZAŻALENIE.

„Coś się psuje w królestwie duńskiem"... Niech to kto wytłumaczy, bo nam trudno zrozumieć, w czem polega *dobrodziejstwo* obecnej *Kasy chorych,* jeśli robotnicy z kolei płacą od każdego guldena 2 centy do kasy, a kiedy zachorują, to na lekarstwo tylko *najwyżej* 20 centów dostają!

Czemże to „Kasa chorych" chce nas leczyć? — pytają się robotnicy. Czy tylko *zawsze* octem albo diachilem?... Piękne dobrodziejstwo po tych wszystkich obietnicach *mądrej gospodarki,* jakie robili socyaliści, kiedy Kasę chorych chwycili w swe ręce!...

HUMOR.

Humor przez łzy. W warszawskiem jednem piśmie czytamy tak scharakteryzowanych żydowskich lichwiarzy:

1. Hersz Konwulsioner. *Tylko dwa procent na miesiąc, poręczenie dwóch godnych osób i za grzeczność, 15 rubli od każdych stu rubli.*
2. Małka Grynszpan. *Trzy na miesiąc, — byle jaki zastaw, i trochę nut dla córeczki, która już gra na fortepianie.*
3. Szmul Figmacher. *Tylko dwa procent na miesiąc, ale koniecznie hypoteka.*
4. Dawid Wasserbier. *Pożycza tylko małoletnim, na weksel z podpisem ojca. O dokładność podpisu ojca, wcale mu nie chodzi.*
5. Josek Gogelmogel. *Sam nie ma, ale na trzy na miesiąc dla godnej osoby, znajdzie z pewnością, i za to bierze 10 rubli od stu rubli.*
6. Sara Kulibiak. *Wycofana z interesów i każdemu odpowiada: że teraz tylko szedży na kapitale.*
7. Beniamin Sztek. *Dobroczyńca artystów dramatycznych. Cztery na miesiąc z aresztem na pensyi.*
8. Daniel Agroiserbub. *Specyalista na zegarki, dwa na miesiąc.*
9. Herz Bär. *Jeden na miesiąc, ale co tydzień śniadanie u Brajbisza.*
10. Kopel Gemacht. *Ma przysłowie: Co tu długo gadacz! dam panu 100 rubli na 12 rat po 20 rubli.*
11. Esterka Klops. *Pożycza tylko zaręczonym z bogatemi pannami, i koniecznie trzeba ją w rękę pocałować.*
12. Aron Bejgele. *Chodząca szlachetność, zastaw, poręczenie i dwa na miesiąc.*
13. Kalma Zyzerman. *Operuje tylko z urzędnikami. — Cztery na miesiąc.*
14. Ryfka Fettfleisz. *Daje nawet na niepewne, ale trzeba ją przewieźć powozem na spacer.*
15. Izaak Alterbauch. *Brzydzi się lichwą i pogardza lichwiarzami,* $1^1/_2$ *na miesiąc tylko na domy murowane.*
16. Mosze Goldblum. *Jeden na miesiąc. — Dwa podpisy, połowę pożyczonych pieniędzy wypłaca starą litewką.*
17. Mojsze Azojer. *Daje tylko na złote przedmioty. — Dwa i pół na miesiąc.*

Humor od niechcenia. (Autentyczny koniec listu:) „Pisałbym Ci więcej, ale tak mi zimno w *nogi,* że już pióra w *ręce* utrzymać nie mogę".

Przypomina to list owego żołnierza ze szpitala do szwagra: „Kula bombowa narobiła mi w batalii psykrości, bo mi furt lewą rękę urwała, *którą* was i matusię ściskam i *całuję*".

Na fundusz prasowy złożyli: *W. ks. A. Biliński* 2 złr.; *Ks. A. W.* 50 cnt.; *K. A. L. z Cieszyna: „Niech Bóg błogosławi waszej poczciwej pracy!"* 5 złr.; *Ks. Prałat Wł. Chotkowski* 3 złr.; *P. B. Kr.* 60 cnt.; *P. Ż.* 20 cnt.

Skrzynka na listy. *W. Ks. F. L. w M.* Wysłaliśmy i prosimy, by o każdej nieregularności w oddawaniu przez pocztę zaraz nam donieść. *P. Ksaw. Ż. w B.* Wyjechać trzeba rano po godz. 6. *W. Ks. Kumor w St. Sączu.* Statuta w druku. *P. Dr. A. L. S. w Bochni.* Dziękujemy. Musieliśmy skrócić. Prosimy nadal.

„Przyjaźń" kleparsko-krakowska urządza w niedzielę dnia 7 lutego w lokalu *Pracy* (Karmelicka 48) *zabawę z tańcami.* Program zabawy będzie ogłoszony w *Głosie Narodu.* Początek o godzinie 7-ej wieczorem. Uprasza się Szan. Członków „Przyjaźni", by wszyscy przybyli *z odznakami.*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**